

## Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895  
kornizon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;  
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



rok 3, nr 1 (14)

wrzesień-październik 2006

cena: brak  
(bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

Numer wydany dzięki  
Wydziałowi Oświaty i Wychowania  
Dzielnicy Ochota

# korniszon

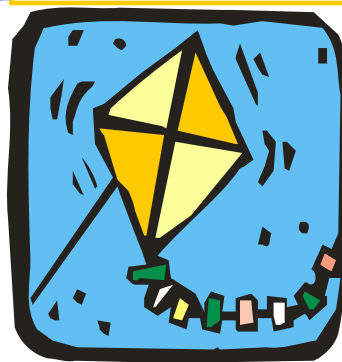
**Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wiek**

Siema, Kochani Czytelnicy, Fani i Sympatycy „Korniszona”!

Witamy starych i nowych Przyjaciół po wakacjach, u progu trzeciego już roku wydawniczego naszej gazetki! Wiadomo - z nowym rokiem (szkolnym i wydawniczym) - nowym krokiem: nasza redakcja, wypoczęta, opalona i rozmnożona (patrz w stopce na str. 2) oraz pełna energii i nowych pomysłów przystąpiła z kopyta do pracy, której efekt możecie tu podziwiać :) W tym czter-nastym już numerze znajdziecie niemało smakowitych kąsków! Obok znanych starym Korniszonożercom, sprawdzonych rubryk, pojawiły się nowe: „Okciem Obieżyświata”, „Oswajanie Potworów czyli Fantastyka Korniszona” i nowa stała rubryka sportowa.

Ten numer jest trochę POD PSEM! To w związku z naszą akcją „Podaj dalej”, akcją wspierania bezdomnych (czy zagubionych, jak przeczytacie na str. 8) zwierzątek ze schroniska Na Paluchu. Bardzo liczymy na Waszą pomoc! Na pewno każdy ma w domu jakieś stare, niepotrzebne bambetle, które jakimś zmarzniętemu niekochanemu psiakowi mogą dać choć namiastkę ciepła w jego pieskim życiu. Wierzymy w Was, kochaniu!

W tym roku wydawniczym uzyskaliśmy wsparcie finansowe od (wspierającego nas także moralnie od początku istnienia „Korniszona”) Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota (DZIEKUJEMY!), a więc jesteśmy już NAPRAWDĘ gazetką dzielnicową. A skoro o oświacie mowa:



### W tym numerze m. in.:

Lis Gończy: Mażoretki!	s. 2
Refleksje Altsajdera:	s. 3
Psy mówią o człowieku!...	
Aktualności powakacyjne	s. 4-5
Piknik integracyjny	s. 5
Okciem Obieżyświata: Inny Świat i Big City Live!	s. 6-7
Oswajanie Pegaza: nowe powieści w odcinkach...	s. 8-9
Oswajanie... potworów (Fantastyka Korniszona)	s. 10-11
Nowa, odlotowa Rubryka Sportowa!	s. 12-13
Zdroofko - parkour	s. 14
Słownik Wyrazów Dobrych : ODWAGA	s. 14
Rzarufka i Kazuń w obiektywie	s. 15



rys. Michasia Barcz, 5 lat (już!)

## PODAJ DALEJ!!!

Z pewnością wielu z Was widziało na swoim osiedlu jakieś porzucone zwierzę. Nie raz na pewno dokarmialiście w drodze do szkoły jakiegoś kociaka lub psiaka kawałkiem kanapki. Niektórzy być może nawet przegarnęli bezbronnego „futzaka” do domu. Jest wiele przykładów drobnych gestów, które mogą ocalić niedźwiedźka. Teraz, gdy noce stają się coraz chłodniejsze, gdy każdy kolejny dzień coraz bardziej przybliża nas do zimy, ludzki gest skierowany do bezdomnego zwierzęcia często może uratować mu życie...

Wiele zwierząt zabieranych jest z ulicy do specjalnie dla nich przygotowanych przytułisk lub schronisk. Mogą tam liczyć nie tylko na pewny ciepły posiłek, ale mają szansę na odnalezienie nowego domu. Jednak by los mógł się do nich uśmiechnąć, pomóżmy im przetrwać w schroniskach zimę – okres, wobec którego są zupełnie bezbronne... dlatego właśnie

**„Korniszon” organizuje akcję zbierania kocy, ręczników, bezpuchowych kołder i poduszek oraz gazet o chłonnym, miękkim papierze dla psiaków i kociaków w Schronisku „Na Paluchu”!**

**Przyłącz się – PODAJ DALEJ TROCHĘ DOBRA I CIEPŁA!**

Czekamy na Wasze dary w MDK w każdą sobotę do końca listopada od 10.00 do 15.00. Na wszelkie pytania odpowiadamy telefonicznie (8222895) lub mailowo (kornizon007@op.pl)

Można też ustalić indywidualnie termin dostarczenia darów.

O psach czytajcie też obok oraz w „Autsajderze” i rubryce literackiej

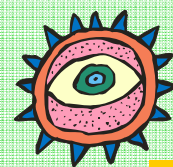
**CZEKAMY - ONE TEŻ CZEKAJĄ! PODAJ DALEJ!!!**

### *Złota myśł numeru:*

*Każdy właściciel jest dla swojego psa Napoleonem, stąd nieprzemijająca popularność psów...*

*Medycza O-Guru*

*(a także A. Huxley i Pani Dorota)*







# LIS GOŃCZY

Ostatnia zdobycz Naszego Lisa Gończego czekała na publikację przez całe wakacje, ale, jak zobaczycie, wcale nie zaszkodziło to jej świeżości! Wręcz przeciwnie - jakby dojrzała i jeszcze nabrała smaku, jak te dawne pierniki...

10.06.2006 odbył się Festyn Podwórkowy „Poznajmy się”. Po raz ósmy mieszkańcy naszego osiedla mogli zebrać się przy ul. Białobrzeskiej 17-19-21 i wziąć udział w przygotowanych na tę okazję atrakcjach. Rostawiono wiele straganów, przy których można było zobaczyć na własne oczy greckich bogów, pomalować witrażowymi farbami kubeczki lub własnoręcznie stworzyć oryginalną biżuterię. Zorganizowano warsztaty plastyczne, malowano na płóci, bawiono się przy pokazach prezentowanych na tarasowej estradzie... Pogoda dopisała. Mieszkańcy również nie zawiedli bawiąc się i uczestnicząc w licznych atrakcjach. Imprezę rozpoczął barwny korowód prowadzony przez orkiestrę dętą i mażoretki... W tłumie udało mi się co jakiś czas wylapać rudą kitę naszego znajomego liska, który przemykając wśród publiczności, co chwila znikał mi z oczu... Szukając go mijalem harcerzy, Straż Miejską, Straż Pożarną... Zatrzymałem się dopiero, gdy zupełnie niechcący dostrzegłem go siedzącego u stóp pewnej pani, z uwagą przyglądającej się przechodniom. „A więc czas na wywiad...” – pomyślałem.

**Rozmowa z Panią Jadwigą Józefowicz, kierowniczką grupy mażorettek „Gama” przy Młodzieżowej Orkiestrze Dętej OSP z Płońnicy.**

**„Korniszon”:** - Byliśmy dziś pod dużym wrażeniem pokazu mażorettek. Kto ułożył wszystkie układy taneczne i stworzył te eleganckie stroje, w których dziewczyny występowały?

**Pani Jadwiga Józefowicz:** - Za choreografię jestem odpowiedzialna ja, ale i dziewczyny mają duży wkład w tworzeniu układów, które wykonują. Natomiast w tworzenie kostiumów zaangażowani są wszyscy z grupy. Również nasze mamy...

**„K”:** - Jak długo grupa istnieje?

**JJ:** - Powstała w 1994r. przyłączając się do istniejącego już zespołu tamburmajorek - dość nowatorskiego przedsięwzięcia jak na początek lat 90 – przy Młodzieżowej Orkiestrze Dętej OSP z Płońnicy.

**„K”:** - Jaka jest historia orkiestry?

**JJ:** - Młodzieżowa Orkiestra Dęta istnieje już od 27 lat. Powstała w 1979r. z inicjatywy pana Jana Wiśniewskiego – jej obecnego kapelmistrza, instruktora i nauczyciela. Pierwsze sukcesy przysły niedługo potem; w 1982r nasza orkiestra kwalifikuje się do IX Ogólnopolskiego Festiwalu Orkiestr Dętych OSP. Do tej pory do finału była zakwalifikowana już ośmiokrotnie! I zawsze na czołowych miejscach! Od 1984 roku Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Płońnicy staje się członkiem Mazowieckiego Oddziału Polskiego Związku

Chórów i Orkiestr. W swoim dorobku posiadamy liczne nagrody z przeglądów i konkursów, zarówno krajowych jak i zagranicznych... W 1998 roku podczas Europejskiego Festiwalu Orkiestr w Pinnenbergu koło Hamburga w Niemczech orkiestra zajęła IV miejsce w kategorii „show parady”...

**„K”:** - To bardzo duże wyróżnienie, zważywszy, że ten festiwal obejmuje swym zasięgiem całą Europę...

**JJ:** - Tak. I jest idealną okazją do nawiązania

**JJ:** - O tak! Oprócz koncertów w Niemczech i Czechach występowaliśmy również na Ukrainie i w dawnym Związku Radzieckim. Ale bardzo dużo podróżujemy również po naszym kraju. Na przykład przed rokiem byliśmy w Krynicy Górskiej, gdzie braliśmy udział w Ogólnopolskim Festiwalu Orkiestr Dętych, zdobywając wyróżnienie i kwalifikując się na 5 miejsce wśród strażackich orkiestr w Polsce. Mile też wspominalimy wizytę w Ciechocinie, gdzie w 2004 roku zajęliśmy I miejsce w Regionalnym Przeglądzie Orkiestr Dętych...

**„K”:** - Czy zatem macie czas na inne rzeczy? Wydaje się, że to droga usłana samymi sukcesami, a jak wiadomo sukcesy wiążą się z licznymi próbami, ćwiczeniami...

**JJ:** - Faktycznie, harmonogram jest bardzo napięty... Ale ćwiczenia nie pochłaniają nam całego czasu. W mojej grupie na przykład są dziewczyny, które chodzą do gimnazjum, liceum, jest też jedna studentka. Musi więc być też czas na naukę...

**„K”:** - Dziękuję Pani za wywiad, a na zakończenie mam jeszcze jedno pytanie: gdzie znajduje się Płońnica?

**JJ:** - (śmiech) Płońnica to niewielka miejscowość w województwie warmińsko-mazurskim, między Lidzbarkiem a Działdowem... I ja bardzo dziękuję za wywiad.

**Wywiad przeprowadził**

**Hodowca Lisów Gończych M. McKornisz**



znajomości i wymiany doświadczeń. Przykładem jest chociażby zaproszenie przez Związek Muzyków Czechów w latach 2000 i 2001 do Czech, gdzie koncertem zainaugurowaliśmy w Dedinie otwarcie Europejskiego Festiwalu Orkiestr Dętych.

**„K”:** - Zespół ma zatem wiele okazji do podróżowania...

## MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



### **Od lewej - NA GÓRZE Mości Redakcyjne:**

**Dominika Gryz** (reportaż, wsparcie logistyczne), **Marcin Jędrasik** (redaktor techniczny), **Artur Jędrasik** (Oswajanie Potworów), **Lasiek Kabat** (skład, wsparcie moralne), **Klaudia Mary Nata Dziwiszek** (Literat Nadworny), **Mateusz Romian** i **Filip Kulczyk** (redakcja sportowa), **Pani Dorota Sierakowska** (Mędrzec O'Góru) **mgr Marcin K.A Baczek Gaj**, (Zdroofko), **Mirológoras McKornisz** (wywiad, Autsajder, Pegaz) **prof. Radosław Cziwartell-Melon Potrac** (Reportaże, Słownik Wyrazów Dobrych, skład), **Ania Kornis-san Karate** (redakcja sportowa)

### **NA DOLE Mości Redakcyjne:**

**Marta Ogóreczka Krawczyk** (wsparcie moralne), Cichociemna **Agnieszka von Gurken Strzałka** (Pegaz), Surrealistyczny **Zenon Iwanejko** (Pegaz Straszliwy), **Małosolna Natalia Gordon** (wsparcie moralne), **Kasia Chudzicka** (Rzarufka), **Marta Ogórek Chudzicka** (oswajacz potworów), **Wiktoria Wrótniak** (ilustrator, wsparcie wydawnicze), **Czarownica Patrycja Pączek** (Szkoła Magii) **Don Kiszon Ola Szwed** (Altasajder, reportaże, Rzarufka, skład), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Niewymownie - Jak Widać - Skromny Redaktor Naczelny)



# altsajder



Niedawno pożegnaliśmy wakacje, a wielu już liczy dni do następnych. Bo to Czas Wytęskniony, czas bez trosk i radości, bo warto przez cały rok o nich marzyć. Jednak wakacje, które większości z nas kojarzą się ze wszystkim co najpiękniejsze, nie dla każdej istoty pod słońcem są okresem radości. W wielu kochających, wiernych sercach wakacyjne dni budzą przerażenie, bezradność porzucenia i samotności. W tak wielu kochających, dobrych oczach pojawia się cierpienie i smutek, nieme pytanie: dlaczego? Mowa oczywiście o psach. Upragnionych przez dzieci, kochanych przez cały rok, członkach rodziny... Z którymi jednak nie zawsze można wyjechać na eleganckie wczasy w Karpaczu czy na Costa del Sol. Wczorajszy pieszczołek staje się więc zawadą w realizacji wakacyjnych marzeń. A marzenia, wiadomo, należy realizować, to nasze święte ludzkie prawo. A więc... Usunąć przeszkody, jakie stoją na drodze do ich spełnienia!... Dziś o tym właśnie. Nasi autsajderzy dzielą się goryczą powakacyjnych refleksji

## „Człowiek”- w psim języku to brzmi... No właśnie-jak!?!...

Nie potrafią mówić... wiele dzieci o nich marzy — małe, puchate, mięciutkie, ciepłutkie, słodkie jak miód. Patrzą na nas swoimi rozumnymi ślepkami. Są bezbronne... w naszych ramionach szukają schronienia, pieszczoły. Odganiają złe myśli, samotność i smutek. To ulubieńcy swojej rodziny — oczka w głowie właścicieli— Nasze kochane czworonogi, Najlepsi przyjaciele człowieka. Kochają nas swoją niewinną, bezinteresowną i bezwarunkową miłością. Kiedy pierwszy raz przekraczają progi naszego domu, otaczamy je zwykle czułością — są takie małe, rozczulające i wzruszające. Patrzymy jak rozjeżdżają im się łapy, jak polują na własny ogon, a nawet jak gryzą nasze ulubione buty— Ale to nic, bo jak tu nie kochać takiego stworzenia? Stają się fragmentem naszej rodziny, naszego życia. Gdy wracamy do domu witają nas z radością, skaczą, szczekają, liżą po rękach, wirują w swoim szaleńczym tańcu aby okazać nam jak bardzo tęskniły.

Nie potrafią mówić... gdy nabroją kajają się przed nami, zakrywają łapkami oczy, chowają się pod stół, ale przecież nie umiemy długo się na nie gniewać— są jak dzieci— bez trosk i radosne, dlatego je kochamy— jak dzieci...

Nie potrafią mówić... wyrzucane z pędzącego samochodu— bo państwo wybierają się na wakacje, a pies to tylko zbędny nadbagaż. W tylnym lusterku widzimy jak biegną za nami, jak chcą dogonić ale nie są w stanie, jak ogłupiałe, przerażone wpadają między jadące samochody... Przywiązane do drzewa, pogłaskane na dowidzenia i porzucane— w końcu ktoś się chyba nimi zajmie? Chyba...

Nie potrafią mówić— skamlą tylko, patrzą błagalnym wzrokiem, ale my nie chcemy tego widzieć— odwracamy wzrok. Przecież za godzinę mamy samolot na Majorcę! Słońce, plaża, piękne widoki— a to tylko pies... będzie następnym...

Nie potrafią mówić... ale czują i myślą— to żywe stworzenia tak jak my!! Jak możemy się nazywać mianem ludzi postępując w taki sposób z ... no właśnie— z kim? Ze zwierzętami? Też— ale przede wszystkim z członkami własnej rodziny. Te stworzenia nas kochają— jak często możemy się przekonać, uczucie to jest szersze i prawdziwsze niż to nasze— którym tak się szcycimy. Czworonóg w domu to nie tylko

przyjemności— ale także obowiązki. Jeśli decydujemy się na zwierze to także na konsekwencje takiej decyzji. To nie zabawki które kiedy się znudzą można wywalić na śmietnik. Po prostu bądźmy LUDZMI!!!

Bo zwierzęta nie potrafią mówić w naszym języku— potrafią tylko skomleć i patrzeć na nas swoim rozumnym wzrokiem, błagając o choć okruszki miłości.

*Don Kiszon*

To nieprawda, że nie umieją mówić. „Pies wszystkiego nie wyszczeka, więc przyjaciel on dla człowieka” — mówi zasłyszane gdzieś przysłowie. To prawda — znane mi ze schroniska przykłady mówią same za siebie: psy znoszą cierpliwie nieraz okrutne dowody przewagi (intelektualnej?) swoich właścicieli. Nie dość, że porzucane, bo „brakuje dla nich miejsca w planach” ich dość zorganizowanych i coraz szybciej żyjących właścicieli, to nieraz okrutnie przez nich okaleczane... Ale nie będziemy tu opowiadać drastycznych historii, choć wiele by się ich znalazło.

Co dzień w pracy widzę samotnie siedzące w klatkach amstaffy. Są one żywym przykładem przemijalności mody... Jeszcze niedawno posiadanie psa uznawanego powszechnie za agresywnego było pewnego rodzaju przepustką do światła masywnych panów w dresach lub czarnych skórach, złocie i beemkach... Teraz posępnie zdziwiony wzrok amstaffów z przetrwałych klatek mówi o przemijalności rzeczy ludzkich, a beemki wożą miniaturowe Yorki w charakterze maskotek starannie balejażowanych, zgrabnych panierek masywnych panów...

Nasze psy mówią - mówią o nas samych, o ludzkich słabościach i równie często o sile drzemającej głęboko gdzieś w nas. Ich słowa czasem nie są pochlebne o człowieku w ogóle, lecz wskazują drogę jak niewidomemu... pies.

*M. McKornisz*





# AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

## LETNI OBÓZ PROFILAKTYCZNO-ARTYSTYCZNY W OSTROWCU

„Wio Kary, wio Kary, wio...” taką piosenkę słyhać było w autokarze, który wraz z podopiecznymi MDK ruszał spod garaży na ulicy Rokossowskiej na obóz profilaktyczno-artystyczny do Ostrowca k. Wałcza. Droga była (tyle można chyba o niej napisać...). Autokary mimo swego sędziwego wieku dowiozły nas na miejsce dzięki opanowanym (i wielce małomównym) kierowcom. Rozłokowanie, pierwsze spacerki, zwiad w okolicy i zaczęło się na dobre.



pani Asia i niezatapialna (jak to Córka Rybaka!) pani Agnieszka, autorka scenariusza - we współautorstwie z panią Iwonką (skąd one biorą te pomysły?). Za muzykę też odpowiadały, ale pomogli im inni. Za układy, choreografię i dobór muzyki odpowiadały pani Iwonka, pani Ania oraz inne matki i ojcowie tego DZIEŁA. Wśród nich szczególną rolę odegrali

łączą swoje siły i znajdują go (no, ten skarb właśnie). Ciekawe, czy zgadniecie co jest największym skarbem człowieka? Plemiona dowiedziały się, że największym skarbem człowieka jest jego serce i miłość. Miast kłócić się, wadzić – należy razem dążyć do celu kierując się uczuciami, sumieniem, własnym



Jak wygląda taki obóz? Gdy mówisz: obóz letni, większości słuchających jawią się obrazy słodkiego leniuchowania, słońca, plaży, jachtu, jeziora, gór... Zdziwiłbyś się, jak bardzo mylne to pojęcie, jeśli chodzi o nasz obóz. Czy mieliśmy czas na słodkie leniuchowanie? – zdecydowanie NIE. Czy było słońce, plaża, kajaki, jeziora? – zdecydowanie TAK. Czym się zatem wyróżniał nasz obóz? Ano powstał musical... czyli wygibaszy z muzyką pełne ukrytych treści.



sercem.

Pokazaliśmy musical miejscowej publiczności w czasie wielkiego festynu w Ostrowcu (piana, pokazy dla publiczności, lody i kiełbaski w starym dobrym stylu), gdzie spotkał się z ciepłym przyjęciem mimo wielu kłopotów technicznych. Wcześniej obejrżeli go zaproszeni goście z naszym gospodarzem księdzem Zbyszkim, dyrekcją MDK panią Anią oraz miejscowym proboszczem na czele. Wrócili-



Piotrek i Marcin, czyli Bad Boys, czyli Bedbojsi, czyli Kuśmier i Martinez (a ich rola się nazywa Rola Idola!) Musical był (co ja mówię, jest) bowiem DZIEŁEM. Za dekoracje i dodatki odpowiadali opiekunowie plemion i niejaki twórca tego sprawozdania. Dzieło opowiada o przygodach różnych skłóconych ze sobą plemion (Plemienia Słońca, Deszczu, Ognia, Wiatru) – które rywalizując o palmę pierwszeństwa w poszukiwaniu skarbu w efekcie



śmy po obozie też ze śpiewem na ustach i garścią wielu ciekawych wspomnień.

Wkrótce czas na pokaz w Warszawie. **Gdzie? W SDK Rakowiec na ul. Wiślickiej. Kiedy? W sobotę 21 października.**

O szczegółach dowiecie się już wkrótce z ulotek i plakatów, odwiedzając nas na Biało-brzeskiej lub na naszej nowej stronie internetowej [www.mdkochota.pl](http://www.mdkochota.pl) - która także wkrótce już ruszy.

**Specjalnie dla Was spisał  
Wielebny Joachim**

Musical pod tytułem „Skarb” zaczął powstawać już przed obozem w wielkich bólach, pod prysznicem (jak niesie wieść gminna) i w wielu innych ciekawych miejscach. Jak to – zapytacie? Wiecie, najpierw musi być pomysł, później potrzebni są ludzie do jego realizacji, ostatni etap to próby i dekoracje.

Za pomysł odpowiadały nieśmiertelna



## OBOZIK! (okiem redaktor Korniszona Dominiki Ogórki Gryz)

Dobrze, że to były tylko 2 tygodnie!!!! To nie był zwykły obóz to był OBÓZ PRZETRWANIA!!!!!!!!!!!!!! Każdy do próbie musicalu wybiegał (jeśli mu nogi pozwoliły) z sali. No, prawie każdy. Niektórzy wypełzali... Dzień pierwszy próba, dzień drugi próba i tak cały czas – całe dwa tygodnie, bez dnia odpoczynku, w trzydziestoparostopniowym upale... Ale my przecież kochamy tańczyć! Oprócz tego było super jak zawsze. Miła atmosfera, a to przecież najważniejsze! Dużo zabaw, np. francuski bieg Harrego Pottera, dyskoteki, imieniny, urodziny, śluby obozowe, konkurs wiedzy i dużo ciekawych przygód. Dużo sportu: mecze piłki nożnej i koszykówki. Coś o musicalu... Może, po pierwsze, tytuł: „SKARB”. Zaczyna się od pobudki całego dworu przez szamanów. Potem wszystkie plemiona, a było ich cztery (Plemię Ognia, Plemię Wiatru, Deszczu i Słońca) zebrały się posłuchać królowej Małgosi... Jeśli chcecie zobaczyć ten musical, to śledźcie wydarzenia w MDK!!!!!!!!!! Do zobaczenia w następnym numerze, albo na premierze „SKARBU”!!!!!!!!!!



## WARSZTATY ARTYSTYCZNE KAZUŃ 2006 - Działo się działo!...:D



28 sierpnia wyjechaliśmy grupą na warsztaty do Kazunia. Zaczęło się od drobnych opóźnień- ale co to dla nas :) Gdy już znaleźliśmy się w ośrodku, zaczęła się bitwa o namioty. Gdy po drobnych potyczkach i sporach w końcu się rozlokowaliśmy, należało

zabrać się do pracy. Okazało się że mamy drobne ubytki w pamięci jeśli chodzi o układy taneczne stworzone na obozie w Ostrowcu, ale szybko je załatwiliśmy- ba- wzięliśmy się nawet za opanowywanie nowego układu. Po kilku godzinach z podłogi zaczęły... wychodzić gwoździe!! Zapowiedziano nam więc, że następnego dnia będziemy tańczyć w siłowni. Noc w namiotach dla niektórych była przejściem



opinia Pani Asi W. o nocy w namiocie!

traumatycznym... Pani Joanna W. na przykład zaczęła wyć (hmmm- do księżyc?) w środku nocy, nasi sąsiedzi z innych grup byli tego wieczora niezwykle rozmowni, ale niektórym (np. Mnie) nic nie było w stanie przeszkodzić w zaśnięciu. Rano śniadanie i do roboty. Pracowaliśmy naprawdę ciężko i mamy nadzieję że będziecie mieli okazję oglądać owoce naszej pracy:) Ponieważ drugiego dnia trochę padało - przemokły nam namioty... rozpoczęliśmy więc wielką akcję „Przeprowadzka”. W ten sposób siłownia stała się nie tylko miejscem naszej pracy, ale i noclegu- nie ma to jak rodzinna atmosfera :) **Donna Kiszonna**



## SZKOŁA MAGII !!



**W wakacje szkoły??? Każdy się popuka! A JEDNAK!... Nasza Czarująca (a jak?!) Redaktor Patrycja Pączek-Patisonek zaliczyła wakacyjną szkołę, o jakiej może tylko pomarzyć każdy wielbiciel Harrego Pottera - SZKOŁĘ MAGII. I tak ją wspomina...**

LSM to kolonia dla ludzi szukających ciekawych wrażeń. Istnieje też ZSM (Zimowa Szkoła Magii), Letnia Szkoła Iluzji i wiele innych. Przez około 12 dni przebywa się w zamku, ewentualnie wyjeżdża na krótkie wycieczki. Letnia Szkoła Magii to zajęcia dla tych, którzy zwykle spędzają wakacje nudne lub pospolite. Jest to fascynująca przygoda głównie w świecie Harrego Pottera, z zajęciami o tematyce magicznej i fantastycznej. Codziennie jest bardzo napięty program. Od rana do południa odbywają się zajęcia z zielarstwa, iluzji, szachów, szyfrologii, wróżbiarstwa, języka mentorów (migowego) i innych. Po obiedzie jest mniej więcej podobnie. A zaraz po kolacji odbywają się jakieś ciekawe rzeczy typu, turniej szachów magicznych, mecz Quidditcha, bieg po kamień filozoficzny i tak dalej. Jest wesoła i przyjazna atmosfera. Na każdą zbiórkę trzeba być ubranym w czarną szatę. Pokoje są stylizowane i przytulne. Osobiście byłam w Zamku Czocho, a do wyboru jest jeszcze Zamek Gniew i parę innych. W miejscu, w którym byłam, są tajne przejścia i podobno straszy. Nieraz z koleżanką byłyśmy przeżone w nocy, bo wszystko wydawało się potworne. Za to w dzień

wszystko miało. W dzień wyjazdem, Księżyc przybrał czerwoną barwę. Słyszałam, że kiedyś wierzono iż ten kolor Księżyc niesie ze sobą jakieś nieszczęście. Nic się nie wydarzyło, choć Julia (dziewczyna z którą mieszkałam w pokoju) mówiła mi że widziała Białą Damę. Wiele osób pomyślałoby że to tylko głupie gadanie dobre dla dzieciaków. Ale ja nie powiedziałabym że ten Zamek jest całkowicie zwyczajny...



## IV INTEGRACYJNY PIKNIK RODZINNY NA SZCZĘŚLIWICACH

Jak co roku nie zabrakło nas w Parku Szczęśliwickim na IV już Rodzinnym Pikniku Integracyjnym, który w tym roku odbył się pod hasłem „Dzielmy się radością”. Dzielił się się wspólnie z innymi - jak co roku na górce, jak co roku z licznymi propozycjami dla na-

sicalu profilaktycznego oraz te, których nie wytrzymała podłoga w Kazuniu (czyt. na



szych gości. Zaczynamy od programu tanecznego. Klub X zaprezentował układy taneczne z opracowanego na obozie w Ostrowcu (czyt. obok) mu-



górce :)). Szczęśliwicka scena na szczęście ostała się w całości... Nasze małe Baletniczki pokazały na czym polega magia prawdziwego tańca klasycznego. Na górce zaś plastycznie i sportowo u nas było. Każdy mógł skorzystać z oferty zajęć



malarskich i ruchowych. Dziękujemy Wam za odwiedziny oraz wspólne i miło spędzony czas. Za rok również nas nie zabraknie pośród organizacji dzielnicy Ochota. Za rok będzie jeszcze weselej, jeszcze bardziej kolorowo. P.S. Przy okazji dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do naszego zaistnienia na Pikniku, dziękuję, że zechcieliście podzielić się z innymi swoją radością.

**Ćwiartell - Mellon**

## AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!





Wakacyjne wojaże i przygody podsunęły redakcji „Korniszona” pomysł na nową (jakby trochę popularnonaukową?) rubrykę „OKIEM OBIEŻYŚWIATA”, którą dziś inaugurują wakacyjne wspomnienia naszych redaktorów z różnych zakątków Europy. Jeśli masz w sobie ciekawość świata, marzysz o dalekich podróżach, czujesz dreszczyk emocji, oglądając egzotyczne cuda na Discovery - **TO JEST RUBRYKA DLA CIEBIE!** Jeżeli masz także jakieś fajne zdjęcia ciekawych (niekoniecznie bardzo znanych i niekoniecznie zagranicznych!) miejsc, w których byłeś (będziesz!), jeśli chcesz podzielić się swoimi obserwacjami świata i refleksjami, jakie te obserwacje w Tobie budzą - **MOŻESZ TĘ RUBRYKĘ Z NAMI TWORZYĆ!** Przynieś swoje materiały (najlepiej w wersji elektronicznej!) na Białobrzeską 19 albo po prostu wyślij je mailem (korniszon007@op.pl) i **ZOSTAŃ NASZYM OBIEŻYŚWIATEM!** Zapraszamy! Podziel się swoją wiedzą, pasją, umiejętnością oglądania świata! Najciekawsze fotoreportaże będziemy nagradzać - może ogłosimy plebiscyt Czytelników... A teraz zapraszamy do wspólnej podróży!

## Bułgaria czyli Inny Świat!



li... Chociaż wiele z tych starenkich budowli jest opuszczonych (przerażliwie smutny widok, a gdziegdzie tak wyglą-



Mamma Dynia

Większości naszych rodaków Bułgaria kojarzy się głównie (nie licząc pomidorów, wina i podnoszenia ciężarów!) z - morzem, hektarami złotego piasku i ciepłymi jak zupa, najbliższymi na świecie falami morza nie wiedzieć czemu zwanego Czarnym. Ale Bułgaria to w gruncie rzeczy przede wszyst-



wymaczone granice. A cerkwie wznosiły wkompane w ziemię, tak, że na pierwszy rzut oka rzeczywiście były niższe niż jeździec, ale faktycznie dużo wyższe, niż na to wyglądały... Można takie „zapad-



dają całe wsie...), to jednak w niejednym mieszkają ludzie! Charakterystyczną cechą budownictwa bułgarskiego (zwłaszcza w starych miastach) jest piętro domu szersze niż



kim góry - zajmują one ponad 60% terytorium tego niewielkiego kraju (3 razy mniejszego od Polski). A w tych górach, w małych wioskach i miasteczkach, oddalonych od szlaków turystycznych i znanych kurortów, kryje się i żyje swoim życiem całkiem inny świat, którego odkrywanie czasami bywa podobne do podróży w czasie...



nięte” w ziemię cerkiewki zobaczyć w wielu miastach Bułgarii. A na wsi często jeszcze środkiem transportu bywają wózki zaprzęgnięte w osiołki albo muły! Na łąkach wokół każdej wsi pasą się stada kóz - wspólnie wszystkich mieszkańców wsi, a każdy właściciel w określone dni w miesiącu



dół, wysunięte poza ściany parteru. Ten malowniczy styl zrodziła konieczność i pomysłowość Bułgarów, przez całe stulecia żyjących w niewoli pod panowaniem tureckim. Okupanci narzucali swoim podwładnym bardzo surowe prawa ograniczające ich swobodę życia, np. pod budowę domu przydzielano tylko jakąś określoną powierzchnię, a świątynie chrześcijańskie wolno było budować tylko pod warunkiem, że nie będą wyższe niż Turek na koniu... Ale Bułgarzy mają poczucie honoru i znajdowali sposoby, żeby wykiwać wrogów, pozostając w zgodzie z prawem (bo za jego łamanie groziły okrutne kary): zaczęli budować domy szersze górą niż dozwolona działka, ale dołem nie wykraczające poza



Naprawdę, człowiek czuje się jakby przeniesiony do innej epoki, patrząc na stare, kamienne, ceglane czy gliniane domy, kryte obowiązkowo czerwoną ceramiczną dachówką, a stojące jakby już tylko siłą wo-

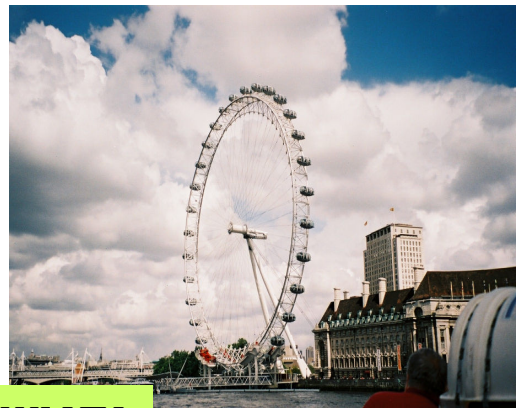
staje się dyżurnym pastuchem całego stada. Naprawdę warto czasem wyrwać się z niezmiernie europejskiego czarnomorskiego kurortu, żeby zobaczyć, poznać i pokochać tę inną Bułgarię gór, skalistych ścieżek, starych wiosek i ostów, poczuć dreszczyk podróży w czasie i powiew innego świata...





Big Ben– To nazwa zegara ale też dzwonu znajdującego się w wieży!

# BIG CITY LIVE



Słynne London Eye– tu można zobaczyć panoramę całego Londynu!

## LONDYN - STOLICA ŚWIATA



The National Gallery– jeden z najwspanialszych skarbców kultury. Można tu obejrzeć obrazy namalowane przez m.in. Rubensa, Rembrandta, Botticellego, Michała Anioła, Van Gogha i wielu, wielu innych. Najstarsze ze znajdujących się tam obrazów pochodzą nawet z początków XIII wieku!

**Przez wielu - i przede mnie uważany za najwspanialsze miasto na świecie – udajcie się z nami w podróż i poznajcie najsłynniejsze i najciekawsze zakątki tego fascynującego miejsca!**

*Donna Kiszonna Ola Szwed*



Big Ben i Gmach Parlamentu– Leżą w City of Westminster, najważniejszej obok The City (zdjęcie obok!!) dzielnicy Londynu. Najstarsza część pałacu powstała w 1097 roku. Kiedyś pałac był siedzibą królów, ale żaden z władców nie mieszka tam już od XVI w. Obecnie jest miejscem odbywania się ważnych ceremonii państwowych Pałac ma ponad 1000 pokoi!!



Pałac Buckingham– To oficjalna rezydencja władz królewskich i monarchów. Jednocześnie jest największym na świecie pałacem królewskim który wciąż pełni swoją funkcję. To oficjalna londyńska rezydencja królowej. Pałac został wybudowany w 1703 roku jako siedziba księża Buckingham. Obecnie jest nie tylko siedziba królowej Elżbiety II ale także miejscem spotkań głów państw. Pewna część pałacu została udostępniona dla zwiedzających. Przez Brytyjczyków pałac ten jest symbolem Wielkiej Brytanii. Od kwietnia do lipca o 11.30 przed pałacem odbywa się oficjalna zmiana warty (zdjęcie na dole!) -przez resztę roku co drugi dzień. Na placu przed pałacem znajduje się pomnik królowej Wiktorii. W dni w których królowa jest w pałacu powiewa nad nim sztandar królewski.



The Tower of London– Historia tego zabytku jest bardzo długa i interesująca bo zaczyna się już w XI wieku. Tower of London poza znanym więzieniem była także rezydencją królewską, fortecą, muzeum a nawet... ZOO!! Obecnie znajduje się tam muzeum, zbrojownia a także przechowywane są klejnoty korony królewskiej. Można tam zobaczyć też sławne 8 kruków z którymi wiąże się legenda- jeśli opuszczą Tower Upadnie. królestwo brytyjskie



The British Museum– zostało założone w 1753 roku. Jest jednym z największych muzeów historii starożytnej. Można tam zobaczyć ponad 6 milionów eksponatów z różnych zakątków świata, m.in. Marmury elgińskie z Ateńskiego Panteonu (zdjęcie obok), Kamień z Rosetty egipskie mumie, fragmenty budowli, przedmioty użytku codziennego itd. Z powodu braku miejsca wiele eksponatów przechowuje się podziemnych muzeach.



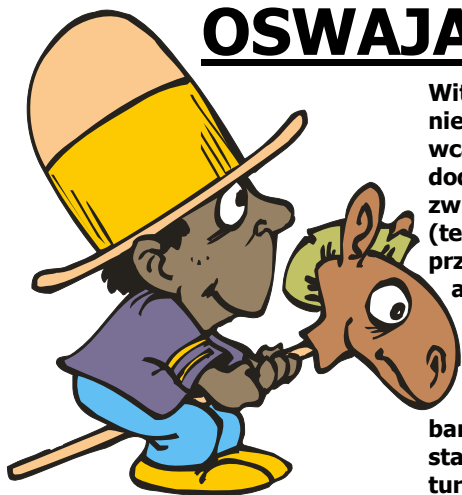
Zmiana warty pod Buckingham Palace



**W Londynie jest jeszcze wiele takich interesujących miejsc, będących skarbcem, wiedzy, kultury i sztuki pokoleń ludzi z całego świata. To co wam dziś pokazaliśmy to tylko mały fragment tego czym jest naprawdę to miasto. To niesłychana mieszanka etniczna– można tam spotkać ludzi z różnych krajów, najróżniejszych narodowości– dlatego też ogłaszam je stolicą świata:)**







# OSWAJANIE PEGAZA

Witamy wszystkich ujeżdżaczy na naszym literackim pegazowym rodeo! Czeką nas niezła jazda (bez trzymanki)! Przez wakacje muza naszych redaktorów-literatów wcale nie próżnowała - przed Wami obfitość tekstów wszelakich niezmierną, a na dodatek nie-skończona, bo w większości w odcinkach! Polecamy pierwszy rozdział zwiastowanej w poprzednim numerze przejmującej opowieści „Zagubione” (tematycznie bardzo do dzisiejszego numeru pasującej!), gwarantujemy wzruszenia przy początku „Untitled” oraz dreszczyk Niewiadomego w zapowiedzi „Netrespond”, a dla urozmaicenia emocjonalnego ponownie rozpoczynamy hardcorowo surrealistyczną przygodę z nowymi książkami naszych dyżurnych odcinkowców: red. Kornizena Iwanejko i red. Arturro Korrnichone-Jędrasika (powodzenia - i może jednak się trzymajcie?...). Rozpoczynamy też nową rubrykę **Oswajaczy Potworów**, czyli najmłodszego pokolenia Tolkienów i Sapkowskich - tu od razu dwie próbki bardzo różnej - ale fantastycznej! - fantastyki. Do kompletu dorzucamy nowe edycje starych konkursów literackich „Korniszona” i jak zwykle życzymy emocjonującej lekturny. Nieustająco zapraszamy do współpracy - czekamy na Wasze teksty!

## SCHRONISKO DLA ZAGUBIONYCH ZWIERZĄT

## ZAGUBIONE

Mirogóras McKornisz

### 1. Trzynastka

To był pierwszy naprawdę ciepły dzień w tym roku. Po chłodach tegorocznej zimy, każdy wzrost temperatury zdaje się być trudnym do zniesienia upałem, a mrozy odległą przeszłością. Na początku kwietnia wiosna już wyraźnie daje o sobie znać. Wszystko wokół wybudza się z zimowego odrętwienia. Nawet moje psy jakby ożywiły się tym błogosławieństwem natury i chętnie powychodziły na wybiegi, by w leniwej ciszy powylegiwać się w słońcu.

Było już po piętnastej. Klatki w pawilonie były posprzątane, wybiegi wygrabione a miski napełnione wodą.

Wszystko było zrobione, więc odstawiłem miotłę na miejsce i zdjąłem rękawice. Przyszła pora na przerwę! Chwyciwszy butelkę z mineralną wyciszyłem się na chwilę. Tam... to samo schronisko, te same wciąż wpatrzony z zaciekawieniem i nadzieją psy, lustrujące teraz każdego przybyłego gościa. Ich szczek w stronę odwiedzających schronisko ludzi, mających nadzieję odnaleźć zgubę lub znaleźć w tym miejscu przyjaciela, zaczęłam po pewnym czasie tłumaczyć na swój sposób. „Hau! Zauważ mnie!”. „Hauuu! Może to właśnie ja?!”. „Wrr! Rrrrr! Idź precz człowieku!! Nie budzisz zaufania!”.

Pawilon, w którym mieszkają moje psy, znajduje się nieco na uboczu trasy, którą zwykle wybierają odwiedzający. Nie często któryś z nich do nas dociera, bo zanim tu dojdą zwykle już wypatrzą tego najpiękniejszego czy najmądrzejszego spośród psów, i dalej po prostu nie idą. Nie szukają. Moje psiaki już chyba do tego przywykły, bo

żaden z nich nie reaguje z przesadnym entuzjazmem na widok mającego gdzieś w oddali, rozglądającego się człowieka. Pamiętam, że jeszcze niedawno złościłem się, wyobrażając sobie, że takim sposobem każdy mój pies skazany jest na doczekanie kresu swoich dni w klatce, bez nadziei na odkrycie w jakimś człowieku swojego nowego pana. Więc ciągnąłem losy, i wybierałem jednego spośród nich. Potem go oczyszczałem i upiększałem, układając z pietyzmem niemal każdy włos w jego sierści w taki sposób, by mógł jak najlepiej zaprezentować się ludziom. Myślałem, że gdybym miał wówczas tusz do rzęs lub lakier do paznokci nie zawahałbym się ich użyć... Wychodziłem wtedy z tak uszykowanym psakiem z pawilonu, i pełnym elegancji krokiem szedłem na spacer po schronisku, kierując się głównie jednak tam, gdzie odwiedzających schronisko jest najwięcej. Robiłem wszystko, by ludzie myśleli, że zwierzę idące przy mojej nodze jest najlepiej ułożonym psem pośród swego psiego rodu. Choćby nawet ród ten wywodził się od mieszanki wielu ras, to właśnie ten - jako jedyny - miał mieć z nich wyłącznie te cechy najlepsze...

Później zaniechałem tego typu prezentacji. Do szedłem do wniosku, że gdzieś na świecie muszą być ludzie, na których czekają właśnie moje psy, i że w końcu się odnajdą, jeśli tylko tamci nie przestaną szukać...

- Filip! - wyrwało mi się z odrętwienia czyjeś nawoływanie zza pleców. Odwróciłem się i zobaczyłem zbliżającą się szybkim krokiem drobną dziewczynę. Miała na sobie typowe dla psich opiekunów ubranie: obszerne spodnie ogrodniczkowe, z nogawkami podwinionymi niemal do połowy łydek, i czapkę z daszkiem mocno nasuniętą na oczy, spod której opadała na plecy

luźno spleciony warkoczek, kołyszący się przy każdym jej kroku. Zwinnie jak sarenka przeskoczyła wysychającą kałużę i stanęła obok mnie. Uśmiechnąłem się na jej widok. To była Majka, koleżanka z sąsiedniego pawilonu. - Co ty, Filipku, zasnąłeś? Nie słyszałeś, że Walery wrócił ze zwolnienia? Przyszedł pożegnać się ze wszystkimi, bo jutro odchodzi na emeryturę! - wykrzyknęła i, jak to tylko ona potrafiła, roześmiała się od ucha do ucha. Lubiłem ten uśmiech i towarzyszący mu wyraz jej oczu. W ogóle bardzo lubiłem Majkę...

- Jak to? To już...? - zdążyłem jedynie zapytać, bo dziewczyna gwałtownie złapała mnie za ramię i pociągnęła za sobą. - Zaczekaj! Muszę zamknąć pawilon.

Przekręciłem klucz w zamku i spojrzałem w górę. Nad drzwiami była liczba „XIII” - numer kolejny pawilonu, w którym przepracowałem ostatnie dwa miesiące, zastępując Walerego po tym, jak znalazł się w szpitalu. Wielokrotnie słyszałem, że zamierza iść na emeryturę, ale miałem nadzieję, że i tym razem tą decyzję odwlecze w czasie. W schronisku był najstarszym i najbardziej doświadczonym pracownikiem. Spędził tu ostatnie 30 lat i nikt tak jak on nie znał psiej natury.

- No, chodź! Musimy się z nim zobaczyć jeszcze dziś! - zażartowała, widząc moje spowolnione ruchy. - Żwawo, on chciał z tobą pogadać!

- O czym?

- Skąd mam wiedzieć? - odpowiedziała cedząc nerwowo przez zęby. To był znak, że jej cierpliwość zaczyna się kończyć.

Schowałem klucz do kieszeni i chwyciwszy butelkę z wodą spojrzałem na Majkę.

- Idziemy!

Ciąg dalszy nastąpi niechybnie!

## UWAGA! NOWE KONKURSY LITERACKIE „KORNISZONA”

Zapraszamy wszystkich miłośników Pegaza do udziału w naszych konkursach literackich:

### „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ”

(kategoria literacka V interdyscyplinarnego konkursu dzielnicowego pod patronatem Burmistrza Dzielnicy Ochota)

Nadsyłanie prac do 25 października. Regulamin do uzyskania w sekretariacie MDK (został też rozesłany do szkół)

### BLIŻEJ SIEBIE - DALEJ OD NARKOTYKÓW

(II edycja konkursu „Korniszona” w ramach ogólnopolskiej kampanii antynarkotykowej)

Dowolne formy wypowiedzi literackiej nie przekraczające 2 stron maszynopisu, ogłoszenie wyników w listopadzie; najlepsze prace zostaną nagrodzone i opublikowane w „Korniszonie” i ogólnopolskim biuletynie „Arka”

Nadsyłanie prac do 31 października.

Wszelkie informacje można uzyskać telefonicznie (8222895) i mailowo (korniszon007@op.pl)



## Untitled

Agnieszka Von Görken Strzałeczka

Cisza. Wciskająca się do uszu, napierająca, natrętna cisza. Dziwna biała pustka. Wszystko to zarejestrowała Julia przez ułamek sekundy, po którym znów zapadła w sen.

Dla kontrastu, tym razem otaczała ją ciemność. Pochłaniała wszystko i wszystkich, ale... gdzie ci wszyscy byli? Przejmujący chłód oderwał ją od rozmyślań nad innymi; nie była jednak do końca pewna, czy to chłód. Próbowano się podnieść, rozejrzeć dookoła, a nuż ujrzy kogoś znajomego? Na próżno. Teraz ciało nie należało już do niej. Wolno, acz sukcesywnie, pochłaniała je ta ciemność. Julia zapłakała z bezsilności. Nie słyszała jednak swojego płaczu, nie czuła ciepła łez na policzkach. A może... może ona już nie...? Uporczywy, powtarzający się dźwięk wypełnił jej uszy. Wszystko już lepsze niż ta cisza. Z biegiem czasu dotarło do niej, że bipanie nie jest jednolite - raz szybsze, raz wolniejsze, czasem przerywane ciągłym dźwiękiem.

Myślała już jaśniej. Wyraźnie widziała szare cienie pośród ciemności. Cienie, które poruszały się ruchem wahadłowym. Nie, nie! Co też jej przyszło do głowy. Ten ruch z pewnością był ruchem jednostajnie przyspieszonym.

Jej umysł wypełniały te i podobne majaki. Zdawała sobie z tego sprawę, lecz ani nie umiała, ani nie chciała ich przerywać, w obawie przed drogą, jaką obrałyby jej myśli. W obawie przed nią samą.

Poczuła ból w dłoni. Potrząsnęła nią, by się go pozbyć. Ustąpił, lecz po chwili powrócił ze zdwojoną mocą.

Jak to?! Potrząsnęła ręką?! Powoli odwróciła głowę w lewo, prawo - obustronny mrok, lecz kształt cieni był zmieniony.

Pośród piszczącego dźwięku wychwyciła także ciche głosy. Żeński i męski, o ile uszy jej nie myliły... nie mogła im jednak teraz całkowicie zaufać.

Wyczuła dotyk na obolałej dłoni, ukłucie, fale rozlewającego się ciepła... tak, czuła, i to coraz więcej. Czuła poduszkę pod głową. Tą ostatnią wypełniał tępy ból, potęgowany przez natarczywe, pikające dźwięki. Czuła gryzący, wełniany koc...

...Julia, nie kupię ci tego swetra, masz uczulenie na wełnę...

Wewnętrzne ciepło powoli wypychało wszechobezwładniający chłód. Powoli rozkurczyła ściernięte nogi. Rozeszło się po nich znajome uczucie, jakby stado mrówek ją łaskotało...

...Paweł, to łaskocze, przestań, bo umrę ze śmiechu!...

Ktoś pogładził ją po włosach. Tępy ból chwilowo ustąpił. Gdy jednak, ręka wycofała się, poczuła go dotkliwiej niż dotąd. Wyszepiała w przestrzeń: "Nie!".

Cień nad nią wdręgnął się, i powiedział coś do drugiego. Czyjeś palce delikatnie zmierzwiły jej grzywkę, pogłaskały po głowie. Z uczuciem wdzięczności wtuliła się w życzliwą dłoń, i usnęła.

CD na pewno N...



## NOWA KSIĄŻKA ZENKA! W ODCINKACH!!!

(Kornizen Iwanejko)

Bohaterowie tej opowieści nazywają się Glum, Zumka i Klum. Glum jest 8-letnim dzieckiem. Lubi spacerować po mieście Strażaka (bo może patrzeć na pożary), lubi jedzenie. Zumka, matka Gluma, jest kobietą piękną inaczej, lubi kiedy nie musi się golić, wyróżnia się spośród rzeźników tym, że wciąż ma dziecko. Klum - tata Gluma - jest zaś dorosłą... hmm... nie wiadomo kim jest Klum, ale z zawodu jest człowiekiem.

(Ostrzeżenie: to najgłupszy rozdział w tej książce. Jest obrzydliwy i ohydny. Możecie go przeczytać jeżeli jesteście fanami obrzydliwości lub żeby poznać bohaterów występujących w następnych rozdziałach.

### 1 dobry uczynek Gluma

Pewnego dnia kiedy Glum patrzył na kota liżącego łapki na zapalonym dachu, zachciało mu się jeść. Miał tylko 100.000 zł. Popatrzył na te parę groszy z pogardą i wrzucił je do koszyka bezdomnego. Szybko pobiegł 250 kilometrów do domu. W domu nic się nie zmieniło: Zumka znowu czyściła zęby szczotką toaletową, Klum siedział na kanapie z włączonym żelazkiem na gołych kolanach, patrząc na resztki czegoś co było kiedyś dinozaurem.

- Mam, jestem głodny! - powiedział Glum - muszę coś zjeść bo nie zjem deseru! - Zaraz, szczeniaku, tylko pokroję świńskiego łeb, twój ulubiony! - powiedziała Zumka biorąc nóż rzeźnicki i krojąc świński łeb i wkładając go do kotła.

- Mój ulubiony łeb już zjadłem - powiedział Glum.

Zumka podrapała się nożem rzeźnickim po głowie. - No tak, no ale ten też ci będzie smakować, dam za to głowę. - No to wkładaj głowę do kotła - powiedział Glum.

- nie mów do mamy takim cichym i spokojnym tonem - wtrącił się Klum. - bo to nic nie zadziała. Glum włączył tekturowe pudło. Z ekranu wydobywał się jakiś bełkot:

- Kootek: a to właśnie ja, miauknij jak kot domowy, - Kootek: dobrze wiesz, że nie miaukniesz jak koteczek... - baw się z kotem, ucz się z kotem, a na pewno już niedługo będziesz miauczeć jak kot mistrz, właścicielka, moja mama...!...

Glum patrzył na pudło.

- Stooole! Gdzie jesteście?! - zawołała Zumka.

Glum nie odrywał wzroku od pudła i słuchał przebojów lat 4576:

Czy widziałeś kota? kota z nadgryzionym uchem? Możeś go napotkał jak sobie chodził... Nagle Glum zobaczył coś błyszczącego biegnącego w jego kierunku. Upadł i kiedy zauważył że świnia po nim przebiegła, mama zawołała go do stołu, za który służyła świnia dzięki której Glum miał 236 siniaków. Glum bardzo, bardzo nie lubił świńskiego łba kiedy się dowiedział, że mama dosypała wegety do ognia, kiedy przyprawy z taką ilością chemii nadaje się na rozpalakę, zrozumiał, że może jeść jedzenie podgrzewane ogniem.

- Klum, dlaczego tak jakoś dziwnie patrzysz na swoją porcję??? - zapytała Zumka wskazując nożem na biegającą świnie.

- bo nie mam nic do roboty. Ciagle tylko 100 stopni Celsjusza w mieście strażaka, dostają żywą świnie na obiad, doba ma 24 godziny, ziemia się pod nami nie zapada, nic się nie dzieje, dziewczynki znowu atakują chłopców, psy biegają gdziekolwiek są, czas leci, mówię to co mówię i tracę na tym 25 sek., jest okropnie nudno.

- spokojnie, tato zjesz sobie na kolacyjkę danie specjalne, które sam zrobiłem - powiedział Klum. - to niespodzianka ale mogę ci powiedzieć że jest różowa. Tato, czy to nie 15:59? - niestety - powiedział Klum, ponieważ o 15:59 był czas na zagadki, dowcipy i chowanie się.

- tato powiedz: proszę, a powiem ci: coś.

- proszę - powiedział Klum i opadł na tapczan, znużony światem. To znowu jakiś chytry podstęp, pomyślał i wyszedł z domu, żeby się schować przed synem.

- Chaaacha cha chaa!! - darł się Glum - Coś. Tato powiedz proszę a powiem ci: COŚ. Dałeś się nabrać!!! Chaaaaaa!?! A gdzie ty jesteś???. -Glum wyskoczył z domu nie zważając na prośby mamy żeby zjadł świński łeb, i mówiąc że już nie jest głodny.

- Dlaczego schowałeś się za furtką sąsiada? - zapytał Glum, swojego taty.

- Bo do niego idę - odpowiedział Klum naburmuszony bo syn go znalazł. Glum bardzo nalegał że chce iść z nim, Klum się zgodził za 26 razem, więc poszli do sąsiada. Kiedy dotarli do PCK weszli do środka zobaczyli wielki tłum ludzi. Był większy niż armia rzymska czekająca na żołąd, więc trudno było się przez nią przecisnąć. Udało się i kiedy zapukali do sąsiada odezwał się cienki,

męski głos: - Kto tam?

- To my, Jacusiu - odpowiedzieli Glum i Klum jednocześnie. Tak zwany Jacuś otworzył drzwi. Glum i Klum zobaczyli brodatego, starego, małego i grubego mężczyznę z okularami słonecznymi na prawej ręce.

- Właśnie oglądam Mini Mini gdzie zalecili żeby ćwiczyć codziennie solo do re mi fa so li, nakładać okulary słoneczne na lewą rękę w dni słoneczne żeby się nie sparzyć i żeby nie wyłączać telewizora bo zaraz osa będzie wróżył pszczołce Mai i Bolek i Lolek spotkają Gucia - powiedział Jacuś.

- to bardzo miło, chcieliśmy cię odwiedzić i powiedzieć że żyjemy...

- I co oznacza ten tłum przy wejściu - wtrącił się Glum, bo nie miał zamiaru czekać na ojca i jego gadanie. Jacuś wytłumaczył że dzisiaj jest dzień wychodzenia z domu i wszyscy wychodzą z domu, z wyjątkiem tego kto nie zwymiotuje po obiedzie...

Rozmawiali jeszcze długo ale Klum zauważył że nie ma Gluma. Pożegnał się z Jacusiem i poszedł go szukać. Szukał w ośrodku, nie było go ani śladu. W domu Zumka poinformowała go że Glum zjadł świński łeb i powiedział że pójdzie do ośrodka pomagając Jacusiovi wyostać się na zewnątrz. Mam złe przeczucia, pomyślał Klum.

Kiedy wchodził do ośrodka usłyszał bluzgi sprzątaczek i aż nie mógł wyjść z podziwu że tak młode woźne mają takie wielkie słownictwo. Słyszał jeszcze parę słów, które mógłby tu zamieścić, typu: Jacek znowu nie zdążyłeś, kapitan Jack wymiot znowu dał nam pracy!...

Glum zobaczył Jacka zmierzającego ku wyjściu. Jacek minął Kluma.

Jacek wyszedł i tak zdumiony rzeczą którą zrobił Glum, a może tym, że wyszedł, zwymiotował w kraty, które służyły jako wycieraczka do butów.

Był wolny. Skrócenie: warunkiem wyjścia na podwórko (w PCK i szkolnej stołówce po lekcjach) było obrzygnięcie cokolwiek obiadem, więc Glum żeby wypuszczono przyjaciele na świeże powietrze rzygnął mu na łóżko i przyjaciel Jacek wyszedł na podwórko.

Morał: nie traw świńskiego łba u kolegi, chyba że to wróg. Fakt: świńskie łebki nie nadają się dla ludzi no chyba że dla nauczyciela.

Fakt nad faktami: świńskie łby się na coś przydają.

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9

CDNN(iestety...)! Str. 9



# OSWAJANIE ... POTWORÓW CZYLI FANTASTYKA



Wróciłam ze szkoły bardzo zmęczona i okropnie zła, bo dostałam jedynek z matmy! Jeszcze tyle lekcji do odrabiania! No nie! Nauczyciele chyba się na nas uwzięli! Matma, polski, niemiecki, jutro jeszcze sprawdzian z geografii! Rany! Kiedy się tego wszystkiego uczyć?! Trzeba być jakimś omnibusem, żeby posiąść taką wiedzę w ciągu kilku godzin! Ja nie jestem. Fajnie by było, gdyby można zasnąć, obudzić się i już wszystko umieć. Bez uczenia, bez wysiłku. Nierealne!... Usiadłam przy biurku i zaczęłam przeglądać książki. Jakoś mi to nie szło. Oczy zaczęły mi się kleić. Nagle coś zaczęło mną bujać. Spojrzałam na swoje czerwone krzesło, które z każdą chwilą robiło się zielone, jak trawa na łące i coraz bardziej się zmniejszało. W końcu całkiem znikło. Rozejrzałam się dookoła. Byłam na zielonej łące a obok mnie stała jakaś dziewczyna. Zapytałam jak ma na imię. Margarita - odpowiedziała. Hm, fajne imię. Chyba się nie znamy? Jestem Gosia. Właściwie, to gdzie ja jestem i co tutaj robię? - Jesteś tu, żeby nauczyć się tego, co masz zadane na jutro. Jak to? A co ty masz do tego? Jesteś jakąś korepetytorką czy co? - Można tak powiedzieć... - No więc o co chodzi? Może jaśniej? - Chodzi o to, że skoro już pomyślałaś o tym, żeby posiąść tę wiedzę w kilka godzin, to właśnie masz okazję. - To znaczy? - To znaczy, że pójdziemy do kogoś, kto ma ci coś do zaoferowania. Doszliśmy do jakiejś jaskini. W środku płonęło ognisko, a przy nim siedział chłopak. Nie widziałam jego twarzy, bo siedział odwrócony tyłem do nas.

- Już jesteśmy - powiedziała Margarita.  
- To dobrze. - odpowiedział chłopak. - Powiedziałaś jej?  
- N..no nie. Myślałam, że ty jej powiesz. - odparła dziewczyna.  
- Ja?! Ty tu jesteś od tego!!!! - wrzasnął chłopak na całe gardło i nagle zaczął kaszleć. Okropny kaszel dusił go przez dobrych kilka chwil. Margarita była przestraszona, ale nic nie mówiła. Ja zresztą też. Milczaliśmy obie. Gdy chłopak przestał kaszleć powiedział:  
- No mów jej, szybko, na co jeszcze czekasz idiotko.  
- Chcesz wszystko umieć do jutra? - spytała dziewczyna.  
- No, chcę, ale ...  
- Żadne „ale”. Jeśli chcesz, to musisz coś zrobić.  
- To znaczy, co mam zrobić? - zapytałam przestraszona.  
- Najpierw wypij to - podała mi słoik z jakąś cieczą.  
Wzięłam słoik z jej rąk i powąchałam. Pachniało obrzydliwie. Az mnie odrzuciło.  
- Co to jest?! Fu! Ale śmierdzi! - krzyknęłam  
- To jest to, co ci pomoże w nauce. Wypij, zobaczysz jak będzie fajnie. Niezły odrzut będziesz po tym miała. Ja też miałam problemy w budzie, a gdy poznałam jego - tu wskazała głową na chłopaka - to wszystko minęło. Teraz jest OK. Popatrzyłam na nią nieufnie.  
-No spróbuj. Nie bój się. - powiedziała łagodnie i nagle zauważyłam, że jej głos się zmienił i ona cała się zmieniła. Nie była to już ta dziewczyna, którą spotkałam na łące. Wyglądała jakoś inaczej. Była chudsza, bledsza, jakby przezroczysta. Oczy i policzki miała zapadnięte. Włosy przerzedzone. Z jej ust wydobywał się niemiły za-

TO BYŁO JAK NA JAWIE...

Marta Ogórek Chudzicka

pach. Zęby szare, z ubytkami. „O matko kochana! Co to jest?” - pomyślałam przerażona.  
- Ej! Margarita! Czy ty się dobrze czujesz? - zapytałam.  
Ale ona mi nie odpowiedziała. Stała naprzeciwko mnie i wpatrywała się w słoik, który trzymałam w dłoni.  
- Wypij to. Wypij to. Wypij to. - powtarzała. Mówiła coraz ciszej i ciszej, aż w końcu przestałam ją w ogóle słyszeć. Spojrzałam w stronę ogniska, ale tam już nie było chłopaka. Nagle jaskinia zmieniła się w wielką, jasną salę. Pełno tam było ludzi kolorowo ubranych. Muzyka była głośnie. W sali pannał tłok. Niektórzy tańczyli, a raczej próbowali to robić, ponieważ ciągle się przewracali i już nie mogli się podnieść. Zauważyłam, że jak ktoś się przewrócił, to zniknął. Wyglądało to tak, jakby go ta podłoga wciągała. Był i nie ma! Chwilę przyglądałam się temu zjawisku i stwierdziłam, że pomimo tego znikania w sali wcale nie robi się luźniej. Wciąż przybywali nowi ludzie. Najpierw byli trochę przestraszeni, ale po chwili ich wciągał nastrój sali. Przybywali i znikali, przybywali i znikali. Zaczęło mi się to podobać. Spróbowałam zatańczyć, ale nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nogi miałam jak z ołowiu. Zachciało mi się pić. Spojrzałam na moją dłoń, w której wciąż trzymałam słoik z tajemniczym płynem. „Wypiję to.” - pomyślałam i już podnosiłam słoik do ust, kiedy nagle ktoś szarpnął mnie za ramię.  
- Gośka! Gośka! Obudź się!  
Otworzyłam oczy i ujrzałam Margaritę, moją koleżankę z klasy. Jeszcze przez chwilę nie mogłam się zorientować gdzie jestem i co

się właściwie stało. Musiałam mieć głupią minę, bo ona powiedziała:  
-A tobie co? Wyglądasz jakbyś wróciła z jakiejś imprezy. Chociaż fajnie tam było? Byli jacyś fajni ziomale?  
Ja tylko pokiwałam głową:  
-Żebyś wiedziała. Impreza była „niezła”, ale to nie w moim stylu.  
- Przyjrzałam się Margaricie uważniej niż zwykle. Miała na sobie zielony T-shirt, dzinsy, sandały. Włosy miała upięte w kucyk. Żuła gumę. Niby wyglądała tak samo, a jednak inaczej. -  
Myślę, że w twoim też nie - powiedziała. - No co tam z tymi lekcjami? Robimy?  
-No jasne. Przecież widzisz, że mam plecak z zeszytami. Książek nie brałam, bo skorzystamy z twoich. Kurczę. Ale nam dają popalić. Czy my się wyrobimy do jutra?  
-Musimy, nie mamy wyjścia.  
-Acha! Zapomniałam. Mam coś dla ciebie. - powiedziała nagle Margarita, wręczając mi słoik z jakimś płynem - Masz, wypij to. Wzdrygnęłam się gdy to zobaczyłam  
- Co to?! - zapytałam przerażona.  
- Lemoniada zrobiona przez moją babcię. Cytrynka, cukier, trochę soczku malinowego. Wiesz, samo zdrowie. O Matko! A coś ty taka blada?!  
- Nic, nic. Coś mi się przypomniało. Daj mi tę lemoniadę. - wzięłam do niej słoik i powąchałam. Pachniało ładnie. Wypiłam jednym haustem. Było pyszne!  
Pycha! - zawołałam - Naprawdę dobre. Powiedz babci, że może częściej taką robić. No dobrze. Bierzemy się do roboty...

KONIEC





## Rozdział pierwszy: Wstęp

Pewnie zastanawiacie się co oznacza ten tytuł. Fakt, nie ma go ani w słowniku polsko-angielskim, ani angielsko-polskim. Jednak dla was w tym opowiadaniu będzie łatwo go zrozumieć... Zazwyczaj nie lubię pisać wstępów. Lecz dzisiaj tego nie będzie można zrozumieć bez wstępu, otóż ta historia nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. A dokładniej... Nic wspólnego z następnym wydarzeniem.

## Rozdział drugi: Pierwsza tajemnica

W piękny jesienny poranek postanowiłem wybrać się do szkoły. Wiem, to bezmyślne posunięcie. Ale co WY byście powiedzieli? Szkoła jest jak toaleta, chodzę bo muszę. Gdybyście porównali toaletę z szkołą? Co wy wam wyszło? He, He. Bo mi wyszło następująco:

-A co ty niby wiesz o Niemcach, co?- walną prosto z mostu Gąsior, - No a wiem! Byś wiedział skąd, gdybyś się przyłożył do nauki!- odpowiedziałem. Sprzecaliśmy się, bowiem ja zacząłem notkę, że to niesprawiedliwe, że dostałem 3- z pracy klasowej z Niemca. Nagle znalazłem argument nie do zaprzeczenia! Chociaż nie miałem pojęcia co on może zdziałać. -No ta! Ja miałem średnią 4.65! A ty 4.55!- wrzasnął na mnie Gąsior. Gąsior był moim najlepszym kumplem, że się sprzecaliśmy to była norma. - No a co ma indyk do wiatraka co? Wiem, że powinienem dostać piątkę z klasowy, bo urodziłem się w Niemczech!- to, co powiedziałem, najwyraźniej zrobiło większe wrażenie na Michale za nami, niż na Gąsce. -Aha! Więc to ukrywałeś! Wiedziałem że coś miałeś wspólnego z tymi hitlerowcami, bo nie wytłumaczyłeś pani czemu powiedziałeś zdanie wprowadzające w szóstą klasę!- nawijał Michał. To był koniec...

cdn!



## Pojutrze...

Klaudia Mary Nata Dziwiszek

Słyszałem krzyki, modlitwy i błagania. Strach i panika wydawały się wręcz namacalne nawet przez niewinne dziecięce rączki... Nie wiem, w którym momencie czas zaczął wariować. Znalazłem się w wielkiej czarnej jaskini – czy to właśnie czyszciec? – ból był bowiem przenikliwy i nie do zniesienia...

Obudziłem się, ale bałem się otworzyć oczy. Pomyślałem w tchnieniu bezradności, że może to co się zdarzyło było jedynie złym snem? Ale dlaczego panowała wokół ogłuszająca cisza, żadnych śmiechów, żadnych krzyków, ani rozmów. Co się dzieje? Czerń pod moimi zamkniętymi powiekami stawiała się ciężka... jakbym zatapiał się sam w sobie, nie mogąc znaleźć drogi ucieczki. Pierwsze ukucie niepokoju głęboko w brzuchu... Raz, dwa, trzy. Otworzyłem oczy. Świat nie zawrowało, nie wróciły głosy, nie oślepiło mnie światło. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że wbijają mi się w plecy i nogę belki. Jakie belki? Gdzie ja jestem? Otaczająca mnie ciemność była dokładnie tak samo obojętnością, jak ta z pod moich powiek. Nie miałem siły się podnieść, nie miałem siły krzyknąć, nie miałem siły oddychać... „Uduszę się tutaj...” pomyślałem beznamiętnie i przymknąłem oczy, by umrzeć w spokoju. Ale śmierć nie przychodziła. Sytuacja wydała mi się wręcz komiczna – pomyślałem „haha...na nikogo nie mogę liczyć, nawet śmierć na mnie nie czeka” – roześmiałem się ze swego żartu, a dźwięk mego głosu odbił się echem po moim własnym małym czyszcicu. Zebrałem w sobie resztki sił, by stanąć. Wracały do mnie wspomnienia, które wydawały się być tylko koszmarem. Nie miałem pojęcia ile czasu minęło jak zdołałem się podnieść, przysiągłbym, że długie lata idę bez odpoczynku.

Śpiew... małej dziewczynki – usłyszałem go wyraźnie. Uczucie radosnego podniecenia sprawiło, że zacząłem biec. Gdzie jesteś małeńka? Nie widząc przed sobą nic, czułem, że wcale nie biegnę, ale że unoszę się w powietrzu. Znalazłem się w wielkiej czarnej dziurze, bez gruntu pod nogami, biegnąc do małej dziewczynki, małej syrenki, która kusiła mnie swym pięknym głosem. Zaraz ją zobaczę, pewnie jest piękna, bo jej głos brzmi tak dostojnie. Mała syrenko, gdzie jesteś? I wtedy zrozumiałem. Jej głos zmienił się w krzyk, później w rozdzierający uszy ryk, moja głowa... Ona nie istniała, to było jedno ze wspomnień, które mój zmęczony umysł wykorzystał przeciwko mnie. Zatrzymałem się. Głosy ucichły. Zapanowała natomiast piszcząca w uszach cisza... Uczucie bezradności i niepokoju były tak silne, że kucnąłem w swej „czeluści rozpaczy” niezdolny by iść dalej. Gorące łzy dotknęły mego policzka, zmieszały się z krwią, której do tej pory nie poczułem. Byłem sam. Właśnie wtedy poczułem chęć napisanie listu do mej ukochanej, do mej małeńkiej. A brzmiałby on tak:

*Kochana Rebeko,*

*Nigdy nie dostałem od Ciebie żadnego listu, więc nie mogę za to dziękować. Za to ostarowałaś mi dużo więcej, coś najpiękniejszego. Byłaś i będziesz dla mnie wszystkim. Moim wsparciem, moim ukojeniem, nadzieją i szczęściem. A teraz wiem, że gdziekolwiek jesteś, Twój piękny uśmiech rozpromienia wszystko obok. Myślę o Tobie, tęsknie strasznie, moje małeństwo. A właśnie teraz potrzebuję Cię najbardziej. W ciemnej drodze byłabyś moim promyczkiem.*

*To był normalny dzień, może niebo trochę ciemniejsze, w telewizji spikerzy bardziej rozemocjonowani, ale wszystko zdawało się być w porządku. Wtedy widziałem cię poraz ostatni, jedliśmy razem śniadanko. Miałaś rozwichrzone włosy, zaraz po spaniu, piękną koszulę nocną. Promieniałaś. Mówiłaś o naszym dziecku, o chłopczyku, nie mogłaś się już doczekać, kiedy ucałujesz jego czółko, dotkniesz małej nóżki. Całe noce mogliśmy o tym rozmawiać wtuleni w siebie. A gdy wyszedłem z domu stało się coś, co przypominało Apokalipsę. Nie było tylko trąb i aniołów na niebie. Najpierw zrobiło się ciemno, a na niebie pokazały się pociski przypominające spadające gwiazdy. Zatrzymałem się nie wiedząc co robić, z komicznym wyrazem twarzy pomyślałem, czy to już czas by myśleć swoje ostatnie życzenie... Miałem tylko jedno. Nie wiem czy istnieje jeszcze możliwość by się spełniło... Ale nie zdradzę go. Wtedy ziemia się zatrzęsała, bloki zaczęły się walić, fale uderzeniowe obiegały cały teren w koło. Zbiegłem do podziemi, bałem się. Słyszałem krzyki, modlitwy i błagania. Strach i panika wydawały się wręcz namacalne nawet przez niewinne dziecięce rączki... Nie wiem, w którym momencie czas zaczął wariować. Nie wiem, kochana, ile czasu spędziłem na dole, ile dni, miesiące, a może lat, byłem tam. Ile czasu trwał mój ból. Pamiętam, że ziemia się rozstąpiła pod moimi nogami i spadłem. A może dalej spadam. Nie czuję już nóg, może tak naprawdę dalej lecę... Wiem tylko tyle, że to ludzie ludziom zgotowali ten los. Wiem, że żyję gdzieś na dole (Żyję? Ja żyję? To przecież cud!), jak podziemny szczur... Kochana, kiedyś mój marsz się skończy, a wtedy razem będziemy nosić na rękach nasze małeństwo, naszego chłopczyka, może będzie gitarzystą? Będziemy w krainie wiecznego szczęścia, gdzie nigdy nie panuje ciemność, gdzie nie ma lez i bólu. Czekaj na mnie Rebeko, a wtedy poznamy czym jest niebo.*

*Gdziekolwiek jesteś, tam jest raj.*

*Twój jedyny.*

Tak bym napisał.

Mam czym oddychać, mam siłę iść, nie wiem jak prędko znajduję coś do jedzenia, ale nie boję się, bo wiem, że ona na mnie czeka. Mój marsz będzie trwał dopóty, dopóki albo nie znajdę ratunki, albo zbawienia.

Zapytał mnie kiedyś mój uczeń: Proszę pana, jak wygląda świat po wielkim wybuchu? Mógłbym mu teraz odpowiedzieć, ale nigdy nie poczułby tego, gdyby nie przeżył. Zostałem sam, nie wiem kiedy dni się kończą, nie wiem kiedy zaczyna się jutro. Wiem tylko, że nadszedł czas apokalipsy. Idę przed siebie, z nadzieją przeżycia. Wiem, że pojutrze, przyniesie szczęście i zbawienie, skoro jutro nauczyło mnie samotności i cierpienia.



## OSWAJANIE PEGAZA





## CAŁKIEM NOWA, ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA

Drodzy czytelnicy! Po długich przygotowaniach wreszcie oddajemy do waszej dyspozycji nową rubrykę sportową. Będziemy zamieszczać w niej najświeższe newsy ze świata sportu. Mamy nadzieję, że spodoba wam się nasz nowy korniszonowy dział... a więc zapraszamy do czytania - i do tworzenia z nami tej strony - piszcie o swoich sportowych fascynacjach i sukcesach, a my chętnie zamieścimy Wasze teksty na łamach naszej gazетки.

### Bieg po ...

W ostatnią sobotę mają założyliśmy wygodne buty, stroje sportowe i ruszyliśmy na wspólne bieganie. Wszystko za sprawą... butów. Gościem specjalnym był Jan Pawiński - uczestnik i pasjonat biegów maratońskich oraz Dorota Morgiewicz, uprawiająca chód sportowy.



kiem, który opowiedział nam o swojej przygodzie z bieganiem. Nie ukrywał, że ten sport zmotywował go do walki z nałogiem – alkoholizmem. Z dumą opowiadał o swoich osiągnięciach, przebytych kilometrach w różnej scenerii. Najbardziej zachwalał sobie góry, które dostarczyły mu dodatkowych wrażeń. Uczestnicy spotkania mogli podziwiać trofea, medale, dyplomy upamiętniające Jego zmagania na różnych dystansach. Dla podtrzymania sportowej rywalizacji został przeprowadzony konkurs o tematyce sportowej dotyczący historii olimpiad, znanych polskich sportowców, zasad gry w poszczególne konkurencje sportowe itd. Najbardziej obiegani w sportowym temacie otrzymali nagrody ufundowane przez sklep sportowy DECATHLON, który jednocześnie zasponsorował dla naszego gościa- Pana Janka profesjonalne buty do biegania. Kolejna część imprezy odbyła się z Parku Szczęśliwickim. Na specjalnie przygotowanym dystansie wspólnie z naszymi gośćmi, rodzicami, uczestnikami zajęć MDK zapoczątkowaliśmy I maraton MDK. Dużym wyzwaniem było pokonanie określonego dystansu chodem sportowym, do którego specjali-



styczną rozgrzewkę poprowadziła Pani Dorota Morgiewicz. Zdradziła nam też cenne uwagi dotyczące techniki chodu. Wspólne zmaganie uwieczniliśmy na grupowym zdjęciu, fotografując obydwie strony ciała biegaczy (patrz zdjęcia na dole). Nad bezpieczeństwem imprezy czuwała Straż Miejska, która z zaciekawieniem oglądała nasze pływające (pływające się?) nogi. Dzisiaj myślimy o kolejnym maratonie, w końcu wiemy już co to znaczy *Biegać z Ochotą*...

*Ania Korn-San Karate*



Imprezę zapoczątkował wywiad z zaproszonymi gośćmi, w szczególności Panem Jan-



## Narodziny mistrza



Czyżby rodził nam się nowy Airton Senna? Takie pytanie zadał polskiemu

reporterowi jeden z dziennikarzy brazylijskiej telewizji. To właśnie do wielokrotnego mistrza świata, swego czasu najlepszego kierowcy na świecie, porównywany jest pierwszy Polak w Formule 1 – Robert Kubica. 22-letni krakowianin pisze nową historię polskiego sportu, a kibice Formuły 1 są pod wrażeniem jego niesamowitego talentu i osiągnięć. Podczas weekendu F1 na torze Monza pod Mediolanem był on pierwszym Polakiem, który zdobył

punkty i stanął na podium tych prestiżowych zawodów. Kubica w wyścigu o Grand Prix Włoch zajął 3. miejsce, dzięki świetnemu startowi, na którym przesunął się z 6. na 3. pozycję. Robert jechał bezbłędnie, za kilkakrotnym mistrzem świata Michaeliem Schumacherem oraz za Finem Kimim Raikkonenem. Za Kubicą od początku wyścigu czaił się Brazylijczyk Felipe Massa – zwycięzca tegorocznego Grand Prix Turcji, którego ataki Polak kilkakrotnie musiał odpierać. Tutaj jednak talent pokonał doświadczenie i po 20 okrążeniach Kubica miał już ponad 1,5 sekundy przewagi nad Brazylijczykiem. W pewnym momencie na pit stop zjechali prawie równocześnie Schumacher i Raikkonen i po raz pierwszy w historii Polak prowadził w wyścigu F1! Powtarzały to zresztą wszystkie telewizje transmitujące w tym momencie wyścig o Grand Prix Włoch. Oczywiście wszystkie były wtedy zwrócone na to, co robił

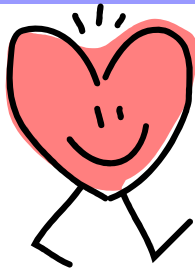
ten „Fantasticco Polacco”, który już w swoim trzecim wyścigu F1 popisywał się umiejętnościami, jakich nie powstydziłby się najwięksi mistrzowie. Pierwszy zjazd do boku poszedł zgodnie z planem i Kubica nadal jechał na trzeciej pozycji w wyścigu. Więcej emocji przyniósł drugi pit stop, z którego Robert wyjeżdżał „spojler w spojler” z Mistrzem Świata – Fernando Alonso wybuchł silnik. Niestety, górą okazał się Hiszpan i Kubica spadł na 4. pozycję. Jednak w tym wyścigu dopisało mu także szczęście połączone z pechem przeciwnika. Kilka okrążeń później Alonso wybuchł silnik. Dzięki temu Robert odzyskał swoją trzecią pozycję, której nie stracił aż do mety. Podczas ceremonii dekoracji na maszcie zawisła biało-czerwona flaga, a Kubica po raz pierwszy znalazł się na podium. Mamy nadzieję, że już niedługo stanie na tym najwyższym!

*Mateusz Roman*



# CAŁKIEM NOWA, ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA

## SPACER LUDZI DOBREJ WOLI...



ECCO Walkathon to zbieranie funduszy na szczytne cele i poznawanie swojego miasta w trakcie spaceru po swoim mieście. Duńczycy po raz pierwszy mieli taką sposobność w 1999 roku, gdy pierwszy ECCO Walkathon odbył się w Kopenhadze.

Od tego czasu spacer zmienił swoje oblicze, idea rozpowszechniła na cały świat, ale zasady pozostały bez zmian. Za każdy kilometr przebyty przez uczestników ECCO Walkathonu, ECCO przekazuje ustaloną kwotę na rzecz trzech organizacji. Współpraca między Polskim Towarzystwem Kardiologicznym-mającym duże zasługi w profilaktyce chorób serca i chorób naczyniowych (jednym z najlepszych lekarstw przeciwdziałających tym chorobom jest 30-minutowy spacer! :)), Polską Akcją Humanitarną- pracującą na rzecz dzieci z całego świata oraz WWF- skupiającym swoje wysiłki na ochronie środowiska naturalnego. Każdy uczestnik sam decyduje, na rzecz której organizacji chce przeznaczyć swoje "wychodzone" kilometry.

W tym roku spacerowicze mają do wyboru 6 km i 10 km trasę. Istnieje możliwość połączenia tych dwóch tras. Przy okazji czynienia dobra dla innych można spędzić przyjemnie czas na świeżym powietrzu w gronie rodziny i przyjaciół. Organizatorzy zapewniają dobrą zabawę zarówno przed wyjściem na trasy, w czasie spaceru jak i po powrocie na Pole Mokotowskie - najważniejsze miejsce imprezy, gdzie po zamknięciu tras i powrocie wszystkich uczestników ze spaceru odbędzie się przekazanie czeku organizacjom (relacje z imprezy już w następnym numerze Korniszona!!).

Pierwszy ECCO Walkathon zorganizowany przez ECCO, miał miejsce w Kopenhadze 7 lat temu. Od tego czasu, wydarzenie to urosło do rangi jednej z najpopularniejszych akcji charytatywnej w Danii. W kolejnych latach, przedsięwzięcie to nabrało charakteru międzynarodowego i zaistniało również w Sztokholmie, Århus, Oslo, Berlinie, San Francisco, Tokyo, Sapporo, Yokohamie i Kyoto. Od dwóch lat organizowane jest w Warszawie.

Spacerowanie i jednoczesne zbieranie funduszy na cele dobroczynne zaangażowało na przestrzeni 7 lat ponad 175.000 osób, które wspólnie przebyło dystans równy 40 okrążeniom ziemi i uzbierało ponad 4,5 mln zł na szczytne cele.

W zeszłym roku w Warszawie dodaliśmy kolejne 67.000 km przebytych po miejskich ulicach, parkach i spojrzeliśmy na stolicę z nowej, innej perspektywy, czyniąc pozytywne zmiany dla zdrowia naszego i innych, dzieci i środowiska naturalnego.

Wiele współczesnych przedsięwzięć mówi o swojej kulturze organizacyjnej, wartościach, wizji i przykłada dużą wagę do ich realizacji. 7 lat temu po raz pierwszy został zorganizowany ECCO Walkathon, który stał się konkretnym i namacalnym przykładem urzędywania wartości i elementów kultury organizacyjnej, a szczególnie filozofii, która leży u podstaw naszego działania: zrobić coś, żeby zmienić świat. ECCO Walkathon to pomaganie innym i samemu sobie. Ruch fizyczny, inspirujące przeżycia i udzielanie wsparcia dobrej sprawie to, według nas, wspaniała mieszanka dla każdego z Was :)

Ania Korn-San Karate

## 28.Warsaw Marathon: Zwycięstwo Shafara, nowy rekord trasy !



17 września 2006 ulicami Warszawy pobiegli uczestnicy 28. Flora Maratonu Warszawskiego. Na starcie stanęło 2500 osób na czele z mistrzem olimpijskim z Atlanty – Josiahem Thungwane z RPA. Do przebiegnięcia 42,195 km morderczej trasy ze Starego Miasta, aż do południowych granic Warszawy i z powrotem na Wybrzeże Gdańskie, gdzie usytuowana była meta wyścigu. Mimo dość wczesnej pory startu wyścig wzbudził ogromne zainteresowanie kibiców i amatorów biegania. Polacy po raz kolejny popisali się świetną organizacją. Trasa przygotowana była znakomicie, wszystko dopięte było „na ostatni guzik”. W biegu wystartowała rekordowa ilość Kenijczyków, wśród których znaleźli się m.in. olimpijczyk z Aten – Elias Kipchichir oraz znakomici: Edwin Kiptoo i William Kwambai Kipchumba. Nie zawiedli oni i tym razem i cała trójka znalazła się w pierwszej szóstce biegu. Ku zaskoczeniu wszystkich kibiców bieg wygrał Ukrainiec Vitalij Shafar, który ustanowił nowy rekord maratonu, drugie miejsce zajął kolejny Kenijczyk – Jonah Kemboi (na zdjęciu poniżej), a trzecie jego rodak Kipchumba. Główny faworyt biegu – Josiah

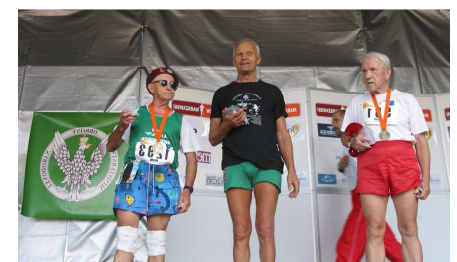


Thungwane był dopiero 4. Bieg ukończyło 1847 osób, a wśród nich znalazł się najstarszy maratończyk w Polsce – 80-letni Jan Niedźwiecki. Najlepszy z Pola-

ków – Zbigniew Murawski zajął 7. miejsce.



Upragniony wypoczynek po 42 km morderczego biegu



Najstarsi maratończycy w Polsce (po lewej Jan Niedźwiecki)



Najlepsi maratończycy tegorocznego Warsaw Marathon (po lewej zwycięzca Vitalij Shafar)

### WYNIKI WARSZAW MARATHON 06'

1. Vitalij Shafar (Ukraina) 2:12:29
2. Jonah Kemboi (Kenia) 2:12:34
3. W.K. Kipchumba (Kenia) 2:13:51
4. Josiah Thungwane (RPA) 2:17:11
5. Elias Kipchichir (Kenia) 2:22:52
6. Edwin Kiptoo (Kenia) 2:26:36
7. Zbigniew Murawski 2:30:24
8. Dariusz Klein 2:31:24
9. Robert Celiński 2:33:11
10. Y.Zavgorodnyi (Ukraina) 2:34:03

Mateusz Romian  
Redaktor Sportowy „Korniszona”

### Skateboarding

### Filippo Korn-Kulczyk

Deskorolka powstała w 1978 roku. Największe zainteresowanie do dzisiaj jest w USA. Najlepszy skater na świecie to Tony Hawk inaczej Tomasz Jastrząb. Po Tony'm jest sławny z Jackazu Bam Margera. Ostatnio Tony wykonał sławny obrót 900 stopni, który został zapisany do Księgi Guinnessa. Jeżeli interesuje kogoś deskorolka lub rolki może wybrać się np. do Blue City lub do dużego parku Jutrzenka na ulicy Rozbrat 5.



Z cyklu...

# „Zdr fko na zdrow e”

Witam Was serdecznie po wakacyjnej przerwie, mam nadzieję, że nie zapomnieliście o Korniszonie i jego ciekawych artykułach :)

Na początek dziękuję za gorące maile z wakacji i tak prawdę mówiąc to współczuję Wam – znów szkoła. Nudna, mozolna praca, odrabianie lekcji, czepiający się wszystkiego nauczyciele, niezadowoleni rodzice wracający z wywiadówek itp. Na pocieszenie mogę Wam powiedzieć, że wszyscy to przechodziliśmy i czeka to Wasze dzieci i ich dzieci i dzieci waszych dzieci, dzieci .... coś pomyliłem? Ale nie o tym chciałem pisać.

Ostatnio przeczytałem o dziwnym sporcie (i nawet „to” widziałem), który wprowadził mnie w stan osłupienia. Otóż przed moim samochodem przebiegło kilku chłopaków w wieku może licealnym, którzy to podskakując i przeskakując przez różne przeszkody typu: ławki, kosze na śmieci i murki, udali się na pobliski plac zabaw dla dzieci. Jeden próbował przeskoczyć przez coś co przypominało nieduży zamek, ale się wywrócił. Okropnie to wyglądało, ale po chwili wstał uśmiechną się do siedzącej obok mamy z dzieckiem i pobiegł w podskokach dalej.

Cóż, więc wyczytałem? Wyczytałem, że jest to **PARKOUR**. Nie wiedziałem, że powstała nowa dyscyplina sportowa, która uprawiana jest w mieście. I tak prawdę



mówiąc-tylko w mieście. Do jej uprawiania nie potrzeba żadnego sprzętu własnego (może oprócz butów). Potrzeba natomiast miejskiej infrastruktury. A polega na przeskakiwaniu przez przeszkody typu kosze, murki itp. Oto co powiedział jeden z uczestników na temat tej „dyscypliny”:

„*Biegając przed siebie napotykaamy różne przeszkody. Niskie, wysokie, szerokie, wąskie przeszkody stojące, szczeliny między pod i nad nimi, odległości między nimi. By biec ciągle przed siebie musisz potrafić pokonać wszystkie te przeszkody, nic nie może Cię powstrzymać poza zdrowym rozsądkiem (pamiętaj, nie warto tracić zdrowia dla jednego bezmyślnego skoku).*”

Ta nowa konkurencja ma też swoje techniki przeskakiwania przez przeszkody:

„*Techniki pokonywania przeszkód przy użyciu rąk (oparcie się o nie itp. itd.) nazywa się passement. Wszystkich technik wymienić zapewne się nie da, bo jak wiadomo każdy wnosi do nich coś od siebie, a czasem nadaje im nowe nazwy. Nie ma możliwości sprawdzić kto teraz nadaje nazwy, kto tworzy nowe „techniki (...)*”

Wiadomo jednak, że *Roulade, Saut de chat, Saut de precision, Saut de Bras, Passe Muraille, Reverse, wallrun, Demi-Tour to nazwy i techniki które wniosło powstające społeczeństwo Parkour*”.

Niestety nie jestem w stanie wyjaśnić Wam jak wyglądają te wszystkie techniki a tym bardziej zaprezentować J. Myślę, że jest to ciekawy sposób spędzania czasu i lekarstwo na szkolną nudę i narzekanie nauczycieli. Ciekawe tylko co na to powiedzą rodzice kiedy zobaczą swoje dziecko które wykonuje karkołomne przeskokki przez, nie tylko „zamki” na placu zabaw dla dzieci, ale znacznie wyższe przeszkody. Bo tak naprawdę tutaj zaczyna się prawdziwa zabawa (hihi).

mgr K.A.Baczek

Cdn.



## Słownik Wyrazów Dobrych

Witajcie po wakacjach kochani Wielbiciele Słownika Wyrazów Dobrych (to żadna megalomania, wierzę w to, że w każdym z nas jest pragnienie dobra).

W tym roku ponownie ruszamy z wielką i wspaniałą zabawą w Tworzenie. Przypomnę tym, którzy nie pamiętają, że Słownik powstał w wyniku przemyśleń po mojej niegdyś rozmowie z księdzem Janem Twardowskim. Jest odpowiedzią na zło, wulgaryzmy otaczające nas dokoła. Dzisiaj zatem nowe hasło w naszej kolekcji:

### ODWAGA!

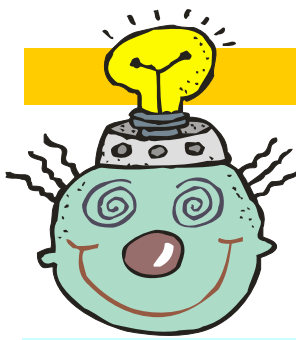
Temat na czasie, rozpoczął się nowy rok szkolny i trzeba iść do szkoły (obowiązek Konstytucyjny). Trzeba wziąć się do pracy (o ile chce się zdać). Trzeba wejść w ramki planu lekcji (chyba, że ktoś woli wagary). Odwaga zatem się przyda. Tylko co to takiego w ogóle jest? Platon (gość w prześcieradle, żył dawno temu) powiedział, że: „Odwaga jest to wiedzą o tym, czego się bać, a czego nie.”. Czego się zatem boimy? Najczęściej samych siebie i urojonych potworów. Ostatnio przy okazji spotkań z bardzo mądrą kobietą (nazywamy je superwizją) wysłuchałem kawału o człowieku, który miał wypożyczyć nożyce do ścinania żywoptotu od sąsiada - którego bardzo się bał. Bał się tak bardzo, że stworzył z niego w sobie potwora. (o potworach też w tym numerze możesz poczytać). Zrozumiałem (myślę, że tak było) - że najtrudniej jest przestać się bać w sobie. Sądzę że, gdy człowiek tak bardzo pozbędzie się lęku, że ma już odwagę spojrzeć prawdziwie na siebie, dopiero wtedy jest wolny, czuje wspaniałość i zwycięstwo - najtrudniejsze, bo nad samym sobą.

Żeby nie zanudzać, warto być odważnym - odwaga bywa nagradzana. Odwaga - nie lekkomyślność. Warto o tym pamiętać, gdy próbuje się być „odważnym” na pokaz, dla kolegów, ta odwaga na ogół nie popłaca.



prof. Radosław Cwiartell de Mellon, językoznawca - filozof





# RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

Witamy wszystkich serdecznie RZARUFKOWICZÓW po wakacjach:) Ponieważ jak mnie-  
mam większości do śmiechu nie jest ze względu na koniec błogiego czasu wakacyjne-  
go... Mamy dla was coś na poprawę humoru i przeciwdziałanie jesiennej depresji:) Jak  
zawsze porcja dowcipów a także wakacyjne wspomnienia z warsztatów w Kazunu!! Ży-  
czymy miłej lektury z uśmiechem na ustach:)

**Przyszła baba do le-  
karza i mówi:**

**-Panie doktorze, my-  
słę, że jestem psem!**

**-Od jak dawna?**

**-Od szczeniaka**

Nauczyciel historii wpada  
zdenerwowany do pokoju  
nauczycielskiego i mówi  
do dyrektora: – Ech, ta  
6b! Nie wytrzymam z  
tymi baranami! Pytam  
ich, kto wziął Bastylię, a  
oni krzyczą, że to nie oni!  
– Niech się pan uspokoi -  
mówi dyrektor. - Może to  
naprawdę nie oni? Może  
to ktoś z innej klasy...?

**Blondynka mówi do dru-  
giej blondynki: – Wiesz,  
wczoraj miałam test ciąż-  
owy. – I co, trudne były  
pytania?...**

**Katechka pyta dzieci w klasie:**

**-Co to jest, jest małe, ma rudą kitę i ska-  
cze po drzewach?**

**Jasio zgłasza się do odpowiedzi, wstaje i  
mówiła bym powiedział, że wiewiórka, ale  
jak pani pyta to pewnie Pan Jezus.**

**Idą dwie mrówki  
przez pustynię.  
Jedna mówi do  
drugiej: – Ty, po-  
suń się. Ja też  
chcę iść po piasku!**

**Rozmawia dwóch kolegów:**

**– Jakie zwierzęta lubisz najbar-  
dziej?**

**– Moje gołębie. Rano sprzeda-  
ję, wieczorem wracają.**

**W hipermarkecie pani z obsługi pyta zagubionego  
klienta: – Szuka pan czegoś konkretnego? – Tak.  
– A czego, jeśli wolno spytać? – Wyjścia!**

**W kawiarni spotykają się dwaj przyjaciele:  
Amerykanin i Rosjanin. Obaj opowiadają, jak  
im się wiedzie. Amerykanin mówi: – No,  
oprócz tego wszystkiego, co ci mówiłem, to  
mam jeszcze 3 samochody. – Po co ci aż 3  
samochody? – Jednym jeżdżę do pracy, drugi  
ma żona na zakupy, a trzecim jedziemy do  
przyjaciół. A ty ile masz samochodów? – Dwa.  
– Czemu tylko dwa? – pyta Amerykanin. –  
Jednym żona jeździ po zakupy, drugim ja do  
pracy. – No, a do przyjaciół? – Do przyjaciół  
to my czolgim.**

**W kinie trwa seans filmo-  
wy. Ciemno... Nagle rozle-  
ga się oburzony męski  
głos: – Panie, weź pan  
stad tą rękę! To nie spód-  
nica tylko sutanna!!!**

**– Co się pan tak pchasz na  
chama!!! – A bo to człowiek  
wie na kogo się pcha...**

**Na lekcji biologii pani pyta się Jasia: – Co to  
jest? – Szkielet. – Czego? – Zwierzęcia. – Ale  
jakiego?! – Niezwygelo!**

**Po zamku spacerują dwa duchy. Jeden z nich  
mówi do drugiego:– Ty, te opowieści o żywych to  
chyba bujdy?**

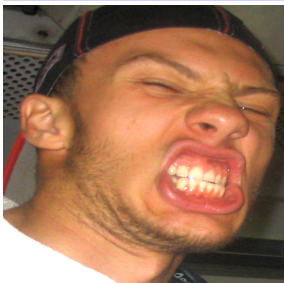
**– Widziałeś? Ten koń chciał mi  
ugryźć głowę! – Ma zwierzę węch!  
Widocznie poczuł siano.**

**Do windy w której stoi już  
blondynka wchodzi pewien  
facet. Po zamknięciu się  
drzwi pyta: – Na drugie? –  
Iwona.**

**Na religii ksiądz pyta dzieci:  
-Kto z was chce iść o nieba?  
Wszystkie dzieci podnoszą ręce,  
tylko Jaś nie.  
-A dlaczego nie chcesz?- pyta  
ksiądz.  
-Bo obiecałem tacie, że po lek-  
cjach wrócę do domu.**

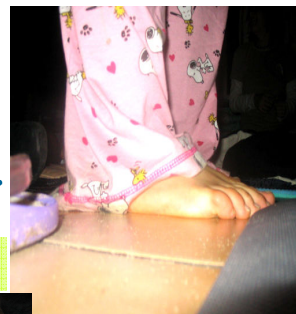
**W ZOO miejskim padł goryl.  
Rozpoczęto więc starania o  
sprowadzenie nowego, ale  
ponieważ zajmuje to trochę  
czasu, kierownictwo zamieściło**

**ogłoszenie o pracy. Zgłosił się gość,  
więc mu wyjaśniono, co ma robić.  
Huśtał się więc w przebraniu goryla  
codziennie aż razu pewnego przesadził  
i przeleciawszy ogrodzenie wpadł do  
klatki z lwem. Biega od kraty do kraty i  
drze się: – Lew, lew, ratunku!!! Lew  
patrzy z przerażeniem i pewnej chwili  
nie wytrzymuje: – Ty, cicho bądź, bo  
nas obu z tej roboty wywalą!**

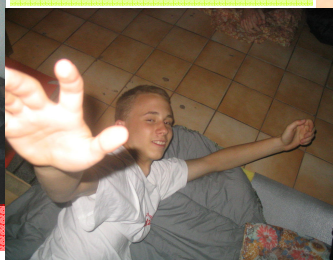


**W ŚWIECIE  
FLESZA  
RZARUFKI:  
Kazun 2006**

**(Nie) wielka stopa →**



**U góry "przekładaniec staropolski"**



**Nowe triki z lekkoatle-  
tyki!! →**

**(Chwała że nie ma tu  
efektów dźwiękowych  
bo ofiara tych zabie-  
gów mocno to przeży-  
wała... :P)**

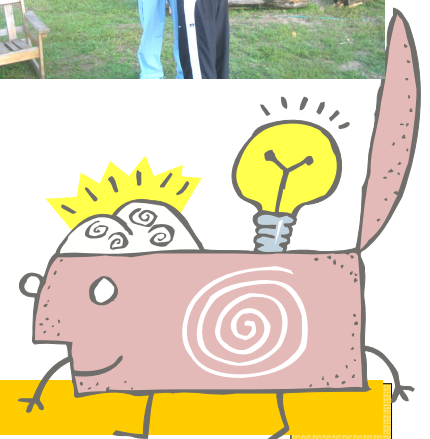


**Wyginam  
śmiało ciało:P**

**↑ Wieczorowa porą  
przyleciał do nas Pio-  
trus Pan:)**

**„Smacznego, smacz-  
nego życzymy wam!!!”**

**Ciemność widzę!  
Widzę ciemność!!!**



# RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA



# Dziecięcy Ogród



Czynny jest przez cały październik

W soboty i niedziele w godz. 11.00 - 19.00  
na terenie ogrodu zapewniamy bezpłatnie  
profesjonalną opiekę dla wszystkich dzieci.

**Zapraszamy na I piętro!**



 **reduta**  
centrum handlowe

Al. Jerozolimskie 148, [www.chreduta.pl](http://www.chreduta.pl)

- 130 sklepów • atrakcyjne ceny • hipermarket Carrefour
- megasklep sportowy DECATHLON • 1700 miejsc parkingowych

**HOT**SPOT

- bezpłatny dostęp do internetu na terenie całej Galerii Reduta